

Złowieszczy backcasting: likwidacja Polski

Backcasting, jedna z najnowocześniejszych metod przewidywania przyszłych wydarzeń, ma nieoczekiwane zastosowanie. Wspomniana metoda polega na identyfikacji scenariusza realizacji jakiejś wizji przyszłości.

Nic więc dziwnego, że w ogólnym chaosie intelektualnym i dotkliwym poczuciu niepewności jutra, znany profesor, ekonomista (Włodzimierz Bojarski) sformułował pytanie: czy można wykorzystać tę metodę do wyjaśnienia zachodzących w naszym kraju procesów społecznych, gospodarczych i politycznych?

Wizja przyszłości Polski

Spośród wielu wizji przyszłości Polski, które są tworzone i propagowane, tylko jedna umożliwia odcyfrowanie scenariusza realizacji, co oznacza, że prawdopodobieństwo spełnienia się tej wizji jest dostatecznie wysokie, aby jej nie lekceważyć. Niestety, jest to wizja szokująca: wizja likwidacji Polski, a dalej – potężnej redukcji (lub wynarodowienia) populacji Polaków. Przez pewien czas obawy i ostrzeżenia (najczęściej intuicyjne) przed istnieniem takiego scenariusza likwidacyjnego były skutecznie niwelowane przez tzw. kretynizm antyemspiskowy, czyli przekonanie (rzeczywiste, a może udawane), że rozwój gospodarczy i polityczny przebiega żywiołowo lub spontanicznie, zaś przywiązywanie choćby najmniejszej wagi do wielkich, długofalowych projektów ekonomicznych, politycznych czy militarnych jest przejawem skłonności paranoicznych. Zaciekłość, z jaką tępiono „teorie spiskowe” dawała dużo do myślenia. Czas jednak płynie nieubłaganie. Puzzle pozornie przypadkowych zdarzeń stopniowo układają się w logiczną całość.

Identyfikacja podstawowych elementów scenariusza likwidacji kraju oraz eksterminacji ludności raczej nie powinna nastroczać trudności. Chodzi bowiem o podważanie podstaw egzystencjalnych społeczeństwa i nieodzownych dla egzystencji przyszłych pokoleń warunków materialnych oraz o wyeliminowanie czynników umożliwiających skuteczny opór polityczny i zbrojny. Dalej wszystko idzie już jak po maśle.

Pewnym problemem są nasze subiektywne wyobrażenia, które podobne wizje przyszłości klasyfikują jako niemożliwe do spełnienia lub nawet absurdalne. Toteż warto gruntowniej przyrzeć się zjawiskom zachodzącym we współczesnym świecie. Szczególnie warto przyrzeć się Grecji, która na naszych oczach ulega likwidacji i wynarodowieniu, a także ujawnia mechanizmy i interesy geopolityczne likwidacji. Pouczające może być również przyjrzenie się

zaskakującym kombinacjom sojuszy likwidatorów (Goldman Sachs, MFW, Niemcy) i znikomej wrażliwości państw europejskich. To jakby szczególne memento mori.

Jakie więc podstawowe elementy Polski układają się dzisiaj w jedną logiczną sekwencję likwidacji Polski?

Wywłaszczenie

Pozbawienie któregokolwiek narodu własności jest najistotniejszym elementem scenariusza umożliwiającego przejęcie kontroli. Toteż nieprzypadkowo przejęcia kapitałowe określa się w literaturze ekonomicznej terminem „rynek kontroli”, gdyż własność jest synonimem kontroli działalności ekonomicznej. Niezależnie od takich czy innych poglądów dotyczących procesu tzw. prywatyzacji oraz innych działań rządów w ponad dwudziestoletnim okresie funkcjonowania III Rzeczypospolitej jeden fakt jest bezsporny. Polacy zostali wyrugowani ze swojej własności w sferze finansów, przemysłu, handlu i w większości pozostałych sektorów gospodarki. Tutaj nie ma miejsca na dyskusję. Pozostałości polskich aktywów majątkowych nie pozwalają na żadną słowną wołyżerkę: stanowią obszary nieatrakcyjne ekonomicznie lub niemożliwe do przejęcia.

To oczywiście mogło zostać uchwycone dopiero po dłuższym czasie, kiedy wywłaszczenie osiągnęło stan krytyczny. Ten stan krytyczny został właśnie dzisiaj osiągnięty.

Ekonomiczne konsekwencje wywłaszczenia są nadal bardzo słabo eksponowane. Po części dlatego, że wiele środowisk społecznych kręci się wyłącznie wokół problemów duchowych i „nie zniża się” do poważnego zainteresowania materialną sferą życia. Tego wątku nie będę szerzej rozwijał, lecz nie jest on bynajmniej drugorzędny. Po części dlatego, że w Polsce od ponad dwudziestu lat krzewi się w społeczeństwie analfabetyzm ekonomiczny, a ściślej – jest on krzewiony przez system edukacji, środki masowego przekazu i czynniki polityczne (budujące analfabetyzm na osobistym przykładzie). W pewnym sensie jest to warunek powodzenia kampanii wywłaszczeniowych, gdyż małe zainteresowanie i brak kompetencji eliminują możliwość kontroli i nacisku opinii publicznej.

Tak więc warto wspomnianym konsekwencjom poświęcić więcej uwagi. Po pierwsze, wywłaszczenie wywołuje silny spadek dochodów kapitałowych zarówno ludności, jak też budżetu państwa, bez których żadne państwo na dłuższą metę nie może się obejść. Przez pewien czas ludność i budżet mogą

ratować się zapożyczaniem, tworząc w ten sposób iluzję dobrobytu. Jednak w 100 procentach jest pewne, że taki stan musi skończyć się upadkiem gospodarczym. Po drugie, narasta uzależnienie ekonomiczne od krajów trzecich i (nie miejmy złudzeń) zwłaszcza od kreatorów wizji likwidacji Polski. Uzależnienie ekonomiczne jest praktycznie biorąc jedyną drogą do narzucenia niekorzystnych dla kraju relacji gospodarczych, a także wysoce szkodliwych ekonomicznie i politycznie decyzji czy regulacji prawnych. W takich przypadkach wzmacnia się lekceważenie interesu publicznego i rozwijają się działania sprzeczne z tym interesem, co jest zgodne z długofalowym scenariuszem likwidacyjnym.

Słabość gospodarki obraca się na niekorzyść państwa. Dzisiaj opinia, iż słabość gospodarki wynika ze źle lub naiwnie przeprowadzonej prywatyzacji jest przyjmowana powszechnie. Tkwi w niej jednak pewne nieporozumienie, gdyż w istocie rzeczy kompetencje prywatyzacyjne były dość znaczne (lecz nie ze strony polskich „specjalistów od prywatyzacji”, lecz doradców zagranicznych), tyle że służyły interesom zewnętrznym. Ponieważ proces tzw. prywatyzacji przebiegał w długim, ponad dwudziestoletnim horyzoncie czasowym, z upływem lat musiał ujawnić się jego prawdziwy charakter. To proces kreowania rosnących zagrożeń dla integralności terytorialnej państwa. Tutaj na szczególne podkreślenie zasługuje casus przemysłu stocznioowego. Likwidacja tego przemysłu była niejako obnażeniem istoty przekształceń własnościowych: wywłaszczenia Polaków. To nie tylko kwestia kapitału i pracy. To przejaw niewyobrażalnego cynizmu i bezczelności rządu, torującego drogę do wyrugowania „polskiego żywiołu” z ziem zachodnich. Wcześniej jednak słyszeliśmy preludium: sprzedaż STOENU niemieckiej firmie państwowej (co nie było prywatyzacją), która oddała w ręce niemieckie kompletny i stale aktualizowany system informacji adresowych o mieszkańcach Warszawy i centralnych instytucji państwowych. To wymowny przykład ignorowania podstawowych zasad bezpieczeństwa narodowego.

Utrata zdolności obronnych

Utrata możliwości oporu zbrojnego jest warunkiem likwidacji państwa. „Bezbronna twierdza zachęca do agresji, zwłaszcza kiedy ukryto w niej bogaty łup. Agresorzy zrobią wszystko, by zracjonalizować wrogość, zresztą zawsze to robią” (Joseph Schumpeter). Obecnie mamy pod tym względem w Polsce jednoznaczną sytuację: likwidacja przemysłu obronnego oraz kuriozalna redukcja sił zbrojnych RP, to fakty niepodważalne. Przyznaje to nawet obecne kierownictwo MON, które walnie przyczyniło się do ostatecznej utraty zdolności obronnych państwa.

Do podstaw ekonomiki obrony należy stwierdzenie, że współcześnie możliwości obrony narodowej są w prostej linii konsekwencją potencjału ekonomicznego kraju, w tym zwłaszcza przemysłu zbrojeniowego i ośrodków rozwoju zaawansowanych technologii. Jednakże przemysł i ośrodki badawcze były dławione i wyprzedawane, zaś wydatki związane z obroną kierowano na zakup uzbrojenia za granicą, w znacznej części – kosztownego w eksploatacji demobilu. W rezultacie Polska stała się w 2008 roku piątym (po Izraelu, Arabii Saudyjskiej, Korei Południowej i Egipcie) importerem amerykańskiego uzbrojenia (na kwotę 734 mln).

W bliskiej perspektywie utrata zdolności obronnych tworzy niebezpieczną sytuację także dla kadry wojskowej, która zawsze może być potraktowana jako potencjalne źródło organizacji oporu zbrojnego. Jest to niemal pewne, ponieważ kadra wojskowa, mimo wielu perturbacji i indywidualnych przejawów konformizmu, była ważnym ośrodkiem wychowania patriotycznego i kontynuacji tradycji niepodległościowych (co wynikało przede wszystkim z głębszego rozumienia potrzeby obrony Polski).

Eksterminacja elit

Na ogół eksterminację polskich elit kojarzy się z okresem wojny oraz powojennymi represjami sowieckimi. Wielu słusznie upatruje w podejmowanych przeciw tym elitom barbarzyńskich i nieludzkich akcji celowego, długofalowego działania, co zresztą jest dobrze udokumentowane. Nie chodziło o sporadyczne akcje, lecz o realizację szczegółowo zaprogramowanych wizji przyszłości. W przypadku Niemiec decydowały motywy eksterminacji ludności polskiej, zaś w przypadku Związku Sowieckiego o wyeliminowanie faktycznego i potencjalnego oporu. Nie chodziło też wyłącznie o fizyczną eksterminację ludności, lecz również o represje wobec nieposłusznych, o usunięcie wielu wartościowych ludzi z życia publicznego i degradację społeczną środowisk ważnych dla życia publicznego.

Dzisiaj musimy zastanowić się, dlaczego tak głęboko traumatyczne doświadczenie historyczne Polaków nie zaowocowało stworzeniem mocnego sprzeciwu wobec podobnych ekscesów w ostatnim dwudziestoleciu. Gdyż nie można już dalej zakrywać oczu przed licznymi faktami, że proces eksterminacji polskich elit ma dalej miejsce i co więcej – ostatnio ulega intensyfikacji. Jak poprzednio, nie zamierzam wikłać się w dociekania, jakie przyczyny czy decyzje doprowadzały do tej eksterminacji, zwłaszcza elity politycznej i wojskowej. Katastrofy w Smoleńsku i wcześniej koło Mirosławca (śmierć polskiej elity wojsk lotniczych), mają przecież wszelkie znamiona eksterminacji. Wpisuje się ona w

zagęszczający się coraz bardziej „klimat” agresji i proces bezwzględnego eliminowania z życia publicznego ludzi oraz organizacji działających z poświęceniem dla dobra Polski.

Wymaga podkreślenia przede wszystkim olbrzymie skumulowanie faktów wskazujących na celowe, systematyczne i zorganizowane działania represyjne. Główną przyczyną „słabości” środowisk patriotycznych i państwowych nie są konflikty wewnętrzne, niezdolność jednoczenia się czy pasywność, lecz rozbijactwo i represyjność ze strony czynników realizujących wizję likwidacji Polski. Do tego używa się instytucji publicznych (prokurator, sądów, służb specjalnych).

Działania represyjne wobec ludzi i organizacji troszczących się o dobro publiczne są głęboko amoralne. To jest najbardziej niebezpieczne, gdyż oznacza brak hamulców przed wykorzystaniem nawet najbardziej haniebnych środków sprawowania władzy. W tym kontekście wizja likwidacji Polski nie wydaje się czymś niezwykłym, skoro jest to wizja skrajnie wroga wobec tendencji patriotycznych i państwowych. W tym kontekście wytężone działania represyjne wobec Radia Maryja i podejmowana obecnie próba jego likwidacji są przejrzyste i wytłumaczalne.

Poza najbardziej jaskrawymi przykładami represji (nie wyłączając zabójstw na tle politycznym), które nie doczekały się niestety wyjaśnienia, mamy do czynienia z lawiną eliminacji z życia publicznego setek naukowców, duchownych, ludzi kultury, przedsiębiorców, rolników itp. Szczególnie bolesnym zjawiskiem jest uderzenie i usiłowanie skompromitowania potencjalnych przywódców duchowych Polaków. Po bardzo uważnym przyjrzeniu się sprawie, tak właśnie odczytuję wyrok śmierci cywilnej wydany na arcybiskupa ks. prof. Stanisława Wielgusa.

Gipsowanie ust

Trzecim ważnym elementem wpisującym się w scenariusz likwidacji Polski i eksterminacji Polaków jest forsowanie idei i propagandy wprowadzających chaos myślowy, nieuctwo oraz brak odpowiedzialności. Tej kwestii także tutaj nie chcę szerzej omawiać, ale nie jest ona słabo rozpoznana. Warto znowu podkreślić, że nie chodzi o splot przypadków czy spontaniczne działania, lecz o precyzyjnie opracowany program ideowo-polityczny, obecnie poddawany silnym zabiegom korygującym (wskutek zderzenia z realiami kryzysu globalnego). Program ten, o czym łatwo się przekonać czytając liczne zwierzenia i projekty czołowych postaci środowisk neoliberalnych, jest

programem darwinizmu społecznego i ekonomicznego. Niewielu jednak zdaje sobie sprawę, co znaczy darwinizm społeczny, a zwłaszcza z tego, że zapala on zielone światło dla eksterminacji ludności świata. Jest to m.in. program przewidujący w duchu darwinistycznym redukcję ludności świata do 1-2 miliardów (polecam teksty Lesława Michnowskiego).

Procesem mającym zapewnić skuteczność realizacji wspomnianej wizji (zarówno w wymiarze polskim, jak i globalnym) jest zablokowanie głosu opinii publicznej; zastąpienie go orwellowską prawdą. Ten długotrwały proces jest w naszym kraju bardzo widoczny, poczynając od przechwycenia koncernu medialnego PZPR (czyli RSW) przez środowiska neoliberalne, poprzez wprowadzanie na rynek antynarodowych mediów pochodzenia zagranicznego, a dalej przez okiełznanie mediów publicznych.

Główną i wyjątkowo trudną do pokonania barierą do ostatecznego rozprawienia się z polską opinią publiczną jest Radio Maryja. Wcale nie chodzi o radio. Chodzi o zagipsowanie ust kilkunastu milionów Polaków, którzy dzięki dziełu Redemptorystów mają otwartą przestrzeń publiczną. Zamknięcie tej przestrzeni jest obecnie głównym problemem scenariusza likwidacyjnego, gdyż niweczy ona jeden z ważniejszych czynników totalitarnego sprawowania władzy: kontroli nad mediami. Jest wysoce prawdopodobne, że w realizacji scenariusza likwidacyjnego brakuje już tylko tego, takiej kropki nad i. Przyjmowanie za dobą monetę od dłuższego czasu wysuwanych „argumentów” za likwidacją Radia, a w ostateczności jego neutralizacji, byłoby dziś wręcz śmieszne. Tak samo śmieszne byłoby uznanie za bezstronną decyzję o nie przedłużaniu koncesji. Likwidacja Radia byłaby momentem kulminacyjnym: akcją likwidacyjną pod względem cynizmu i bezczelności przewyższającą likwidację przemysłu stocznioowego.

Ale jest coś jeszcze.

Totalitaryzm

Niektórzy uciekają się do łagodnej perswazji sygnalizując, że nawet w interesie rządzących Radio Maryja należy zostawić w spokoju, może bowiem stanowić swoisty wentyl bezpieczeństwa.

Ja w to nie wierzę. Bardziej prawdopodobny jest wariant wprowadzenia systemu rządów totalitarnych. Niektóre elementy tej dyktatury wyłaniają się z polskiej rzeczywistości (zaś błędną ich przeciwieństwa, takie jak: demokracja, wielopartyjność, wolność słowa).

Głównym narzędziem totalitaryzmu jest terror, który łączy dwa pierwiastki: kult siły i brutalne traktowanie społeczeństwa. Zarówno kult siły jak i bezwzględność wobec społeczeństwa (a przynajmniej jego większości) w systemach totalitarnych jest usprawiedliwiany potrzebą skutecznej realizacji zadanej wizji. W ciągu minionego dwudziestolecia pojawiło się w Polsce wielu polityków, którzy demonstrują odpowiednie predyspozycje i zapatrywania, aby stosować totalitarne metody rządów. Teraz dotyka to szczytów władzy.

Mam w pamięci wypowiedzi wygłaszane na krótko przed obaleniem rządu Jana Olszewskiego, które warto tutaj przytoczyć (są to relacje ze spotkania w warszawskim Klubie Dziennikarzy):

- autorytet może mieć ktoś, kto posiada siłę, która przekłada się na skuteczność działania;
- Nie ma co się „modlić do społeczeństwa o spokój”. Każda władza w tym kraju musi pogodzić się z tym, że będzie znienawidzona. Musi mieć też odwagę podejmowania niepopularnych decyzji. Usuwa głodujących chłopów, bo ma cel; („coś do zrobienia”);
- potrzeba zintegrowanego układu władzy;
- demokracja nie jest wartością najwyższą. Jest bardzo ważna, ale ma przede wszystkim służyć transformacji i innym celom.

Są to fragmenty z artykułu A. Gutkowskiej, „Poglądy pana Tuska” („Życie Gospodarcze”, nr 23 z 7 czerwca 1992 r.). Chciałbym znaleźć choćby małe znaczące czyny obecnego premiera, które wskazywałyby na odejście od tak pojmowanego „liberalizmu”. Czyny a nie słowa, których nie brakuje. Ówczesne poglądy obecnego premiera i przywódcy partii rządzącej odczytuję jako ofertę bezwarunkowego „służenia transformacji”. Czy zatem „służenie transformacji” jest dobrym synonimem „służenia wizji likwidacyjnej”? Nie dla wszystkich odpowiedź jest oczywista. To zależy od tego, czy ludzie służący transformacji mają jasne pojęcie, komu służą. Zapewne niektórzy takie pojęcie mają. Jednak świadomie czy nieświadomie wszyscy oni służą wizji likwidacyjnej. Bo cynizm i głupota często idą w parze.

Prof. dr hab. Artur Śliwiński